DZIENNIK WARSZAWSKI.

Środa 13/25 Kwietnia 1855 roku. **№ 109.** Jutro ŚŚ. Marcellina i Kletta BB. MM.. Wschód słoń. o god. 4 min 42. — Zachód o g. 7 m. 14.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow donosi z Sebastopola pod dniem 7 (19) b. m., za pośrednictwem depeszy telegraficznéj przez Kijów nadesłanéj, że w ciągu dni 4 (16), 5 (17) i 6 (18), ogień artylerji nieprzyjacielskiéj był cokolwiek słabszy niż dni poprzednich. Baterje nasze odpowiadały nań z powodzeniem, głównie zaś, i to jak najczęściéj powtarzanym ogniem, na przestrzeni przed 4 bastjonem, w celu przeszkodzenia w uskutecznieniu usilnych robót kierowanych przez oblegających przeciw pomienionemu bastjonowi. Szkody nam zrządzone naprawiane są w nocy.

W celu zburzenia bliższych podkopów, jeden batalion dokonał z 6 (18) na 7 (19) wycieczkę, która, obok małéj straty, uwieńczona została zupełnem powodzeniem.— W ogóle strata załogi Sebastopolskiéj, w ciągu dni ostatnich, była mniejsza niż poprzednio. *(Gazeta Rządowa).*

Otrzymane obecnie od jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa doniesienie z 25 marca (6 kwietnia), potwierdza podaną poprzednio wiadomość telegraficzną o stanie rzeczy pod Sebastopolem do daty powyższéj.

Roboty oblegających posuwają się w ogóle nadzwyczaj ostrożnie i zwolna.

Nieprzyjaciel nie wykonywał nowych przykopów przeciw redutom Selengińskiéj (a) i Wołyńskiéj, lecz ostrzeliwa je nieustannie z dawnych swych bateryj. Najsilniejszy jego ogień skierowany był na lunetę Kamczacką, naprzeciw któréj Francuzi postawili w swych podkopach kilka dział polowych.

Opór, jaki wojska nasze stawiają przy obronie tych fortyfikacyj przodowych, położonych bliżéj linji nieprzyjacielskiéj niż szańców opasujących Sebastopol, zasługuje na jak największą pochwałę.

Na innych punktach półwyspu nic ważnego nie zaszło. *(Inwalid Ruski).*

Z Petersburga, 3 (15) kwietnia.

We Czwartek 31 marca, adjutant N. Króla Niderlandzkiego, jenerał-porucznik baron Nepven, miał zaszczyt pożegnać ICH CESARSKIE WYSOKOŚCI WIELKICH KSIĄŻĄT MIKOŁAJA MIKOŁAJEWICZA i MICHAŁA MIKOŁAJEWICZA.

Major baron Seebach, marszałek dworu i adjutant Jego Wysokości Księcia panującego Sasko-Altenburgskiego, miał zaszczyt przedstawiać się ICH CESARSKIM WYSOKOŚCIOM WIELKIM KSIĄŻĘTOM MIKOŁAJOWI MIKOŁAJEWICZOWI i MICHAŁOWI MIKOŁAJEWICZOWI.

(a) Reduta Selengińska jest to ta sama, która podług wiadomości podanych przez gazety zagraniczne, zdobyta została przez Francuzów w nocy na 12 (24) lutego. Nieprzyjaciel atakował rzeczywiście téj nocy tylko co wzniesione przez nas szańce, lecz odparty został ze znaczną stratą, poczem nie wznawiał już ataku na redutę.

RESKRYPT CESARSKI.

Najprzewielebniéjszy metropolito moskiewski Filarecie!

Przeczytałem ze szczególnem zadowoleniem pismo wasze, w którem wyrażone są wierno-poddańcze dla MNIE uczucia, jakie ożywiają was i duchowieństwo moskiewskie, oraz zgodnie z prośbą waszą rozkazałem przyjąć sto dziesięć tysięcy sześćset rubli srebrnych, ofiarowane na wydatki wojenne przez klasztory powierzonéj wam djecezji i kościoły Moskwy.

Duchowieństwo dawało Rosji od najdawniejszych czasów przykład przychylności dla Carów i miłości Ojczyzny: tem przyjemniéj MI jest widzieć, że nowy tego dowód daje pierwotna stolica, rodzinna MOJA Moskwa, gdzie z woli Opatrzności Niebieskiéj, przyszedłem na świat pod opieką starożytnéj, Ojczystéj, Prawosławnéj Świątyni.

Przyjmcie wyrażenie zupełnéj MEJ życzliwości i serdecznego życzenia, by Stwórca Najwyższy miał w swéj opiece zdobne wieloletniemi zasługami dni wasze, oraz oświadczcie podwładnemu wam duchowieństwu szczerą MĄ za jego gorliwość wdzięczność.

Polecając Się waszym modłom, pozostaję na zawsze życzliwym.

W S. Petersburgu, 18 marca 1855 roku.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką podpisano: »ALEXANDER.«

RESKRYPT CESARSKI.

NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA.

do admirała księcia Menszykowa, z daty 3 Marca 1855 roku.

Książę Aleksandrze synu Sergjusza. Przez cały ciąg długo-trwałego zarządzania przez was wydziałem morskim, zasługiwaliście stale, przez niezmordowane trudy wasze, na zadowolenie i wdzięczność NAJJAŚNIEJSZEGO w Bogu spoczywającego CESARZA, wiadomo MI jest zupełnie, jak ON wysoce was szacował. Obecnie, przy uwolnieniu was zgodnie z prośbą waszą, dla słabości zdrowia, od powierzonych wam, z wielu trudami połączonych obowiązków, wspominam z wdzięcznością, jak często wiekopomny Ojciec MÓJ cieszył się na widok Swéj floty i bywał wdzięczny wam, jako głównemu Swemu w pracach dla dobra floty pomocnikowi. Wyrażając wam szczerą MĄ wdzięczność, za stałe starania wasze celem ułżenia trudom i punktualnego wykonywania planów NAJJAŚNIEJSZEGO w Bogu spoczywającego CESARZA, życzę z serca, by niezbędny wypoczynek przyczynił się do polepszenia zdrowia waszego i byście swemi wiadomościami i doświadczeniem przynosili Ojczyźnie tę korzyść, jakiéj ma prawo spodziewać się po dygnitarzu, który stał w ciągu ćwierci stulecia na czele jednego z ważniejszych zarządów i zyskał zaufanie błogosławionéj pamięci CESARZA MIKOŁAJA.

Pozostaję na zawsze ku wam życzliwym.

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano: »ALEXANDER.«

Jego Wysokość książe Alexander Hesski, mianowany został szefem pułku Nowomirgorodzkiego ułanów, który ma się nazywać pułkiem ułanów księcia Alexandra Hesskiego.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Zarząd okręgu pocztowego królestwa Polskiego. — Podaje do powszechnéj wiadomości, że w mieście Izbicy na trakcie z Włocławka do Koła wakuje posada expedytora poczty, do któréj złożoną być winna kaucja w ilości rs. 180 gotowizną, listami zastawnemi lub obligacjami skarbowemi. Życzący sobie otrzymać tę posadę, zgłosić się może z dowodami kwalifikacyjnemi do bióra zarządu pocztowego w Warszawie, lub urzędu pocztowego w Służewie. Przy expedycji téj może być także utrzymywaną poczthalterja na warunkach, o jakich można powziąść wiadomość w biórach rzeczonych. — Z upoważnienia naczelnika okręgu, radca zarządu *Kaczaunoff.* — Za naczelnika sekcji *Adamski.*

✻ *Prace historyczne p. Włodzimierza Platera.* — Z listu otrzymanego w tych dniach od p. Platera, dowiadujemy się o dalszym ciągu prac jego historyczno-literackich, ciekawych i ważnych. Bawił jakiś czas szanowny dziedzic Dąbrowicy w gub. Kijowskiéj, teraz zaś powróciwszy do siebie, na nowo rozpoczął studja, do których go zachęcaliśmy i ciągle zachęcamy. Pisze do nas, że w celu zgromadzenia całego archiwum Dąbrowickiego, wystąpił ze swemi prosbami do współwłaścicieli dzielnic dawnego księstwa, którego stare miasteczko Dąbrowica, zostało teraz jedynym i wcale nie pokaźnym śladem. Zebrawszy całe archiwum, z tego co się znajdzie, radby p. Plater pamiętniki książąt Dąbrowickich ułożyć. Na pierwszą epokę téj zamierzonéj historji, wystarczy czas utworzenia się dzielnicy i chwile jéj świetności, aż póki księstwo nie zaczęło rozpadać się na mniejsze własności; druga epoka obejmie historją rozpadania się księstwa na szla-

UŚMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

Listu drugiego, niewyraźnie łańcuszkowym pisanego charakterem, co był krótszy znacznie, nie czytał Edward, a brzmiał on następnie:

„Pieszczoszku! Dziecko szczęścia! Zwinąłeś chorągiewkę, straciwszy sto kilkadziesiąt tysięcy, aby powrócić krociowym panem. Ty, co nie umiałeś dotychczas korzystać z losu, teraz uśmiechnął się do ciebie na prawdę. Gdyby mnie się tak pokazał, dopiero bym mu porządną wyciął karotę. Mam dla ciebie dwie partje: moję pasierbicę szesnasto-siedmnasto - ośmnasto letnią, cudnie wychowanego djabełka i kuzynkę Nemroda, jeśli dotychczas za mąż nie poszła, u którego byłem na Litwie. Śliczna! — chociaż pani Emilja piękniejsza. Wiem z dobrego źródła, że masz w niéj dotychczas paryasiołkę, biedaczka choruje często i Nemrod do wód wywozić ją musi. Nic dziwnego! To jéj wolno, mając do dwukroć stotysięcy rocznie. Ale... on n'en meurt pas, que diable z takim dochodzikiem. Co mnie, nie mam dzieci, i jak domyślasz się nie płaczę na to. Zaczynam przechodzić na passję Marzańskiego. Kuchnia i piwnica jak na dzierżawcę, bo jestem nim dotychczas, wcale u mnie niezgorsze. — Magdalenę przyuczam powoli do Xeresu. Gotowane wina hiszpańskie i Magdaleny bardzo są do siebie podobne. Wyborna kobieta! — Przyjedź do nas! Albo może się ja wybiorę w twoje strony. U was rzeka i oczewiście ryb nie braknie, ponieważ tego argumentu w moich stronach niecoskąpo, możesz mnie zregalować. Nauczyłem się kilku wybornych przyrządzeń. Adieu.

Artiur.

Schowawszy nazad listy oba, Edward uśmiechnął się na obietnicę przyjazdu Kazimierza z Apellesem, ciekaw był nawet zobaczyć Artiura, zamyślił się i okrążając właśnie drogę do Kraśnego Ługu, zwrócił gniadosza ku Gułajowu, gdzie Melchiorowi naznaczył u wikarego schadzkę, aby między innemi namówić go do ukończenia zgodnym sposobem sporu z Eustachym, do którego uraza zamieniła się od dawna w obojętność. Zaledwo parę staj ujechał, usłyszał za sobą turkot i głos jakiś nosowy zawołał kilkokrotnie.

— Panie Edwardzie, panie dobrodzieju! Monsieur Olelski!

Odwrócił się. W zielonym nizkim kabrjolecku, siedział kasztelanic w letnim ubiorze i szerokim kapeluszu słomianym, popędzając parę kucyków, tupających dziarsko po gościńcu.

— Jakże mi przyjemnie po raz drugi od powrotu powitać pana! zawołał uczciwy, zawiędły pan Ludwik z żywością, na jaką się tylko mógł zdobyć. — Godziło się przecie wstąpić do dobrych przyjaciół, wprawdzie wiemy, że pan nigdzie nie byłeś, ale teraz nie puszczę pana, nie puszczę.

— Alež nieubrany jestem, odparł Edward, ściskając miękką dłoń kasztelanica i z prawdziwie rzewnym wyrazem, może zawstydzenia, może wyrzutu, przyglądając się wywiędłéj twarzy tego, któremu niegdyś wydarł tajemnie najmilszą jego własność. Czyż trudno mu przyszło, młodemu, zdrowemu, krzepkiemu, przystojnemu, mierzyć się z tem dobrem a nikomu nic niewinnem biedactwem: pomijając poważniejsze względy, czyż dla saméj miłości własnéj, tryumf był godziwy? Wprawdzie jednak i przecie... ale gdyby niejeden wiedział ile wyczytuje kary w przychylnem spojrzeniu bliźniego, którego zwodził bezkarnie; z dwojga złego wolałby pewno gwałtem zabierać, rabować domowe jego szczęście niż je

najątki, a że fortuny szlacheckie z rąk do ... przechodzą, a p. Plater myśli o całéj historji Dąbrowieczyzny, więc sięgnie ta kronika rodzin naszych dawniejszych i spółczesnych, wygasłych i żyjących aż po wiek nasz XIX. Myśl śliczna. Takich, takich monografij więcéj, a zobaczym dawne życie Rusi, jak się rozwijało i jak nowemi wzbierało pierwiastkami, aż stało się życiem czysto-szlacheckiem. Nie dosyć na tém, pan Plater zgromadza także materjały do historji swojéj rodziny. Platerowie są do dziś dnia jeszcze w Niemczech, w Inflantach, w Polsce i w Szwecji. Dziedzic Dąbrowicy jak słusznie, o polskich tylko myśli Platerach. Mniéj to ważna będzie praca od historji książąt Dąbrowickich, ale nie mało téż pożądana; kiedy dzieje książąt pokażą nam to, co już zamarło bezpowrotnie w przeszłości, to co się już przerodziło i znikło, dzieje Platerów wskazać nam mogą na ważne objawy życia w ostatnich chwilach Rzplitéj.

Ale to wszystko niedosyć! Młody uczony z wyroków Opatrzności, jest panem dostatniéj fortuny, a chce jéj na dobre używać. Pokochał pracę i wie, że pracy innych pomagać materjalnemi środkami powinien. Cześć mu za to, że marnie życia puścić nie chce na błyskotki bez celu! Pan Plater wychodząc z zasady, że monografje dopiero dadzą historykowi ujrzeć oblicze czasu, zakochany w przeszłości Wołynia, pisał do Kijowa, że nawet nagrodę by wyznaczył, gdyby się kto z uczonych wziął do spisywania pamiętników o książętach Koreckich, takich jakie on spisuje o Dąbrowicy. Z Kijowa żadnéj nie odebrał odpowiedzi, ale sam nieustannie pracuje. Zamyśla wydać index całego archiwum Dąbrowickiego, jak tylko doprowadzi swoje zbiory do jakiéj takiéj całkowitości. Wszystkie te zabiegi i starania, dotyczą tylko przeszłości Wołynia, bo nawet historja Platerów z tą okolicą ma związek. Dałby Bóg, żeby każda strona miała takich młodych, gorliwych i uczonych historyków jak pan Plater.

Oprócz badań dotyczących więcéj miejscowości, pan Plater donosi nam, że wziął się teraz do redakcji listów Konarskich, które przywiózł z głębszéj Ukrainy, a które stanowią ogrom pamiętników do panowania Leszczyńskiego. Przed końcem r. b. chce dać te listy do druku, jako pierwszy tom swojéj archoeteki.

O tych wszystkich pracach wielkiéj zapewne przyszłości, i my pozwalamy sobie, zdzierając zasłonę tajemnicy z prywatnego listu, uwiadomić ludzi uczonych i w ogóle czytającą publiczność.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 20 Kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej przedłożony został ze strony rządu budżet. Okazuje się z niego, że dochody na rok następujący obliczone są na 63 mil. fst., a wydatki na 86 mil. Powstający stąd deficyt 23 mil. ma być przez pożyczkę 16 mil. pokryty (?) w potrzebie mają jeszcze być wypuszczone papiery skarbowe na 3 mil., podatek dochodowy o 1 pCt. ma być podwyższony, opłata od herbaty, kawy, szkockich i irlandzkich spirytualjów, od cukru i asygnacji bankowych ma być także podwyższoną. Rezolucje te zostały przez Izbę przyjęte.

— Dom Rotschild przyjął na siebie nową pożyczkę 16 mil. fst. (*Indep. Belge*).

Londyn 21 Kwietnia. Pogłoski o dłuższem pozostaniu w Anglji pary Cesarskiej francuskiej są fałszywe. Cesarz i Cesarzowa dziś udają się przez Dover i Boulogne z powrotem do Paryża.

— Według *Morning Chronicle* usposobienie w przedmiocie pożyczki wcale jest niepomyślne, i bardzo być może, że ona się nie powiedzie. Publiczność nierozumie jej zawikłań i znajduje to niezmiernie dziwnem, że żądają, aby propozycje robione były na raty roczne terminowe i żeby całość pożyczki na raz przez jedno towarzystwo była przyjętą. (*Independance Belge*).

— Komitet śledczy pana Roebuck rozpoczął znowu w dniu 17 swoje posiedzenia. Najprzód wysłuchał pana Maxwell, który z kilku doktorami w grudniu zeszłego roku przez ówczesnego ministra wojny księcia Newcastle, został wysłany do Krymu, aby przejrzyć dokładnie tamtejsze szpitale i o nich donieść. Z początku lord Raglan nie chciał wcale uznać urzędowości tej komisji i rozkazem dziennym zabronił lekarzom wojskowym odpowiadać na kwestje komisarzy, później jak się zdaje tolerował przynajmniej to śledztwo. Rezultatem było przekonanie, że w szpitalach brakuje wszystkiego a nawet lekarstw, i że zakłady te znajdują się w najsmutniejszym stanie. Po panu Maxwell przesłuchano dowódcę 1go bataljonu brygady strzelców pułkownika Horsford, którego bataljon pierwotnie liczący 960 ludzi, przy końcu stycznia już miał zaledwie 180 żołnierzy zdolnych do służby. Pułkownik skarżył się na brak porządnego pomieszczenia, posłania i na zbyteczne wysilenia żołnierzy.

— Między robotnikami przy kopalniach węgla w Wigan, wygląda bardzo niespokojnie. Roboty zostały wstrzymane, z powodu zniżenia zapłaty i policja zaczyna występować przeciw tym nieporządkom z dość stanowczą miną. (*Neue Preus. Zeitung*).

— Ratyfikacja ugody zawartej między Wielką Brytanją i Portą, oddająca 20,000 Turków w służbę wojskową angielską zostały wymienione dnia 12 b. m. Dzienniki ogłaszają teraz text tej ugody. Anglja bierze na swój żołd 20,000 Turków z których 15,000 należących do armji regularnej Sułtana, a 5,000 redyfów. Oficerowie wyżsi mianowani będą przez Anglję a liczyć się będą w swoich stopniach w armji tureckiej. Nowy ten korpus oddany będzie pod rozporządzenie lorda Raglan.

— Królowa poleciła wysłać do Konstantynopola do lady Redcliffe mnóstwo skrzyń sucharów, galarety, cytryn i syropu do użytku szpitali nad morzem Czarnem.

— *Times* który ogłosił, że zawieszenie konferencji wiedeńskich trwać będzie do dnia 16 kwietnia, obecnie zamieścił depeszę z Wiednia donoszącą, że posiedzenia konferencji zostaną zapewnie otworzone na nowo 9 albo 10 b. m.

— Według *Times* z dnia 4 b. m., flota morza Baltyckiego, która miała wypłynąć z Portsmouth dniem pierwej o godzinie trzeciej, nie podniosła wcale kotwicy, dla niewiadomych przyczyn odjazd jej został wstrzymany przynajmniej na 24 godzin. *Morning Chronicle* przeciwnie donosi, że flota już odpłynęła. (*Journal de St. Petersbourg*).

— Z Bałakławy pod d. 7 kwietnia r. b. donoszą do *Times*, że ospa wybuchła na pokładzie statku St. Jean d'Acre, który odłączono na kwarantannę. (*Times*).

— Korrespondent *Timesa* z Paryża donosi dnia 17 kwietnia: Powiadają że pewną liczbę osób aresztowano w Grennelle, jako spiskujących nad zbudowaniem nowéj machiny piekielnéj. (*Times*).

— Specjalny korrespondent *Timesa* z Krymu, pisze między innemi z obozu pod Sebastopolem, dnia 2 kwietnia: Zeszłéj nocy znowu alarmowano na pożar w Bałakławie. Około godziny 11éj spostrzeżono, że składy inżynjerskie u wejścia do miasta stoją w płomieniach. Na trwogę przez dzwony sprawioną, dały sygnał wszystkie okręta w przystani. Osady pospieszyły na ląd; gwardja, będąca na służbie, pospieszyła na miejsce, a za nią rychło przybył służbowy oddział z 71go pułku, ale marynarze i ludzie będący na lądzie, zaczęli już rozwalać szopę. Łodzie z *Wezuwiusza*, z prochem do wysadzenia budynku, pod lejtnantem Sullivan, z *Caradoc*, pod p. Skead, i z kilku okrętów kupieckich, jednocześnie przybiły i osady swoje wysadziły. Admirał Boxer, major Mackenzie i inni, bezwłocznie ukazali się na miejscu. Ludzie pracowali chętnie i ogień ugaszono w budynku w przeciągu pół godziny, zniszczywszy lub uszkodziwszy znaczną ilość zapasów. Uważano że pożar ten wybuchnął pod wiatr, i że gdyby się rozszerzył, całe miasto pogorzeć mogło było, i wątpliwą jest rzeczą czyby okręty były ocalały.—Całkowita siła armji angielskiéj w Krymie wynosi 22,600 ludzi. Z tego około 6,000 tylko w ostatecznéj potrzebie *in oxtremis* użyćby się dało, a istotna siła całéj armji w bagnetach, nie przeniesie 15,000 ludzi. (*Times*).

A U S T R J A.

— W dniu 2 kwietnia konferencja wiedeńska odbyła ósme posiedzenie, które tylko godzinę trwało. *Morning Post* donosi, że konferencja odroczyła się do 9 kwietnia, to jest na kilka dni po przybyciu pana Drouin de Lhuys, który tym sposobem będzie miał czas porozumiéć się dokładnie poprzednio z lordem John Russell i swoim kolegą reprezentantem Francji. Dziennik ten zatem sądzi, że kwestja pokoju lub wojny zostanie rozstrzygniętą w pierwszym tygodniu po Wielkiej nocy.

— *Times* mówi także, że na posiedzeniu dnia 2 b. m., postanowiono odroczyć konferencje a mianowicie rozprawy nad 3cim i 4tym punktem aż do przybycia pana Drouin de Lhuys, dodając, że rozprawy zaczną się następnie od 3go punktu. Według depeszy telegrafem z Wiednia 5 kwietnia podanej przez *Zeit*, minister ten miał przybyć do Wiednia 6 b. m.

Co do lorda John Russell, *Neue Preussische Zeitung* donosi, że on nie opuści Wiednia w czasie świąt wielkanocnych, ale dopiero po połowie kwietnia. Tak przynajmniej lord John Russell miał powiedzieć w swoim salonie. Korespondent jeden *Gazety Kolońskiej* zapewnia także, że szlachetny lord nie wyjedzie z Wiednia przed dniem 12 kwietnia, że zatem nie me-

---

przyjętym trybem, odkradać, choć jeden i drugi sposób, zarówno karogodny.

— Co to znaczy, że nie we fraku. Przecież my dobrzy znajomi, przyjaciele. Żona mi będzie nieskończenie wdzięczną, ceremonji niepotrzebnych nie godzi się robić. Zobaczysz pan jak u nas pozmieniało się w Kraśnym Ługu. Władek spory już chłopiec. Prawda, nie widziałeś pan Władka, nie pojechał dziś ze mną, razem jeździmy na spacer, nie pojechał, kapryśny malec do matki podobny z twarzy, dodał z uśmiechem nieco złośliwym pan Ludwik, trzaskając ostro z bacika nad kucykami.

Edward choć czuł aż nadto dobrze, że mu wypadało odmówić, ale tak go obsaczył kasztelanic, zresztą może i ciekawy był zobaczyć Julję i Władka, że jakoś skierował konia przy kabrjoleciku, z czego niewymownie pan Ludwik się ucieszył. Wkrótce zajechali przede dwór w Kraśnym Ługu, który istotnie zupełnie inną zamożnéj i dobrze zagospodarowanéj wsi przybrał powierzchowność.

— Niespodzianka, niespodzianka! szepnął kasztelanic. Żona moja w ogrodzie z Władkiem. Pójdziemy szpalerem, potem nagle staniemy przed altaną.

Poszli szpalerem i niepostrzeżeni ujrzeli Julję siedzącą na darniowéj ławeczce pod altaną nad stawem. Z jednéj strony leżała przy niéj książka, z drugiéj robótka. Nie robiła ani czytała. Tylko z pod parasolki twarz ciągle zwracała w stronę gdzie siedmioletni, spory chłopczyk z długiemi jasnemi włosami, z pejczykiem w ręku i czapeczką na bakier, ciskał piłkę, krzyczał, biegał. — Z drugiéj strony na murawie wiejska młoda kobieta trzymała u piersi dziecię massą białych pieluszków przykryte, zapewnie pannę Julję. Edwardowi zabiło żywiéj serce i oczy sympatycznie spojrzały z daleka na matkę i chłopczyka, pomysłowe bziki wykonywającego nad stawem, ale gdy spojrzał na kasztelanica i drugą dziecinę, mimowolnie utaił uśmiech jeden i z drugim smutniejszym przyglądał się pani Julji. Wtem, chłopczyk, co zoczył z pomiędzy gęstwy drzew kapelusz słomiany kasztelanica, z którym lubił na spacer jeździć i kogoś z nim razem sporego wzrostu zaczął wołać:

— Mamo, mamo, papa et monsieur Herkules, i drobnemi nóżkami swemi biegnie szybko i skacze nad brzegiem. Nagle, nóżka się obślizgnęła, lekko nasypana ziemia obruszyła, stoczył się po niéj i z krzykiem wpadł do wody. Matka prawie z drugiéj strony stawu siedząc i załamała ręce, krzyknęła przeraźliwiéj i już się nachylała wskoczyć do wody, ale Edward uprzedził ją, przesadzając klomby, łamiąc kwiaty i druzgocząc doniczki.— W myśli błąkało mu ciemne jakieś podobieństwo a raczéj podobne zdarzenie z lat dziecinnych, postać matki, żałobnie ubranéj biegnącéj przez topiele i śniegi. Przybiegł na sam czas, wskoczył do wody, nie bardzo płytkiéj i dziecko jeszcze na jéj powierzchni na sukniach unoszące się, złożył wkrótce na brzegu.

— Ileż, ileż wdzięczności zawołał kasztelanic, podnosząc się na palce, żeby ucałować Edwarda.— Pobiegł potem z dziwną żywością do żony, która z nim się wkrótce zbliżyła, bladością i znużeniem, jakby przypominając Edwardowi wiotką brunetkę ową, co ją widział na balu u prezesostwa.

Obawa, radość, wdzięczność, to jedno wzruszenie; niespodziana obecność Edwarda, to drugie, któremu trudno było nieuledz kobiecie. Mówiła coś tam, dziękowała, tuląc do piersi Władka, drącego się w niebogłosy, z oczu jéj łzy mimowoli sypały się gradem, bladła, rumieniła się i byłaby z pewnością zemdlała, gdyby Edward przewidując to, nie nachylił się znów do stawu i wodą nie skropił jéj skroni.— Wsparta na ramieniu kasztelanica, któremu udało się trocha ukoić Władka za pomocą karmelka w kieszeni od kamizelki dlań zachowanego, zwolna szła ku żółtemu pałacykowi, słuchając a nie słysząc jak za niespodziewaną wizytę i niewłaściwy ubiór przepraszał ją Edward, co także zdawkowéj grzeczności wyrażeniami usiłował pokryć mimowolne wzruszenie.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

że być żeby otrzymał, jak to niektóre dzienniki donosiły, zaproszenie od dworu berlińskiego, i że jeśli przejeżdżać będzie przez stolicę Prus z powrotem do Londynu zabawi tam bardzo krótko.

Zeit mówi, że pan Drouin de Lhuys nie dojedzie aż do Berlina udając się do Wiednia.

— Aby dać autentyczne wyobrażenie o opinjach politycznych pana Prokesch, obecnie przydanego panu Buol do konferencji wiedeńskich, szczególnie pod względem sprawy wschodniej, *Neue Preussische Zeitung* przytacza ustęp wyjęty z artykułu pod tytułem *Porta i mocarstwa europejskie*, w 5tym tomie *Drobnych pism* (*Kleine Schriften*) pana von Prokesch.

»Jakież są prawdziwie obecne stosunki między Rossją i Portą? To nie ulega wątpliwości, że Turcja jest mocarstwem słabem, które przeciw Rossji ma tylko dwie bronie odporne: szczere przymierze z tem mocarstwem, albo w braku tego przymierza, protekcję innych mocarstw. Porta oddała się pod zasłonę tej pierwszej tarczy, która jej przedstawia bez zaprzeczenia daleko większe bezpieczeństwo, zostawia jej swobodę reorganizacji żywotnej wewnątrz, nie wyłączając, owszem, pociągając za sobą protekcję innych mocarstw. Rozsądniejsza w swoich rachubach i szlachetniejsza w sądzie niż ci którzy utrzymują, że ją uczą jak ma starać się o utrzymanie swego istnienia, Porta złapała Rossję za słowo. Cóż mogła uczynić rozsądniejszego, a raczej cóż mogła inaczej postąpić? Jeżeli Porta, jak to jest widocznem, wierzy usposobieniu objawionemu przez Cesarza Mikołaja Igo, podziela ona tę wiarę z Austrją i Prusami, również sąsiadującemi z Rossją, które mają pewno przynajmniej tyle zdrowego rozsądku jak wydawca *Journal des Debats*, a niewątpliwie daleko są przychylniejszemi dla siebie samych niż on dla nich, a zatem mają w tem wielki interes, żeby się nie mylić w przedmiocie Rossji. Zresztą Porta bezwątpienia namyśliła się należycie nad postępowaniem mocarstw morskich od czasu traktatu londyńskiego, nad smutnym wpływem tego traktatu, nad siłami materjalnemi i moralnemi Turcji tak wewnątrz jak zewnątrz, nad zniszczeniem jej floty pod Nawarynem, nad wynikłem stąd rozbrojeniem jej na morzu Czarnem, nad obojętnością prawie wyśmiewającą jaką spotkała kiedy rzeczywiście była atakowaną przez Rossję, nad odmową wszelkiej pomocy przeciw zwycięzkim Egipcjanom, nad swojem ocaleniem które winna była wojsku rossyjskiemu, które jej przyszło w pomoc, i w ogóle nad całem postępowaniem gabinetu rossyjskiego w tej epoce tak dla niej niebezpiecznej; — Porta mówię, musiała dobrze namyślić się nad temi wszystkiemi punktami zbyt ważnemi, aby mogły zatrzeć się w jej pamięci i zmierzyła zapewnie tą skalą doświadczenia, stopień zaufania jakie może pokładać w mocarstwach zachodnich. W oczach dywanu, Cesarz Mikołaj Iszy jest człowiekiem szlachetnym, wspaniałomyślnym i obecnie przyjacielem Porty.«

— Piszą z Wiednia do *Neue Preussische Zeitung*, że tworzenie legji cudzoziemskiej francuskiej z wojska szwajcarskiego sprawiło i w Austrji żywe wrażenie, i że w salonach konserwatywnych wiedeńskich przyznają temu środkowi charakter wysoko polityczny i nawet pod niejakim względem rewolucyjny, ponieważ jenerał Ochsenbein równie jak prawie wszyscy oficerowie szwajcarscy przyjęci do tej legji, figurowali w sławnej owej kampanji wolnych korpusów Szwajcarji. To rekrutowanie zdaje się wielu ludziom trudnem do pogodzenia z przeszłością i znanemi maxymami Ludwika-Napoleona. (*Jour. de St. Peters.*)

Wiedeń 20 Kwietnia. Przedwczoraj wieczorem było wielkie zebranie gości u hrabiego Buol, na którem znajdowała się Cesarsko-Rossyjska dyplomacja.

(*Neue Preussische Zeitung*).

B E L G J A.

— Piszą z Bruxelli 18 b. m. Wczoraj obchodzony tu był obrzęd zaślubin panny Leonji Lambert, córki pana M. S. Lambert, bankiera i reprezentanta domu Rothschild w Bruxelli, z panem Mieczysławem Epstein, synem naczelnika znakomitego domu bankierskiego w Warszawie. (*Independance Belge.*)

F R A N C J A.

Paryż 19 Kwietnia. We wtorek ma się odbyć pogrzeb pana Ducos; fatalność nie przestała ścigać dom zmarłego ministra marynarki. Jego dziecię młodsze i ostatnie z dwojga bliźniąt, umarło wczoraj. Ale nie sam ten dom, lecz cała służba marynarki dotknięta jest okropnem prześladowaniem losu; stan admirała Mackau nie zostawia prawie żadnej nadziei, i admirał Clery został dotknięty atakiem apoplexji, z którego jednakże spodziewają się ocalić go, a vice-admirał Dupetit Thouars, musiał się poddać bardzo bolesnéj operacji.

Wymieniają już kilka imion, między któremi Cesarz ma wybrać ministra do wakującego po śmierci pana Ducos wydziału. Imiona te wskazywane raczéj przez niejakie prawdopodobieństwa niż przez echo zamiarów Cesarza, które naturalnie nie mogą być jeszcze nikomu wiadome, są: Pan Behic administrator mesażerji Cesarskich, dyrygujący służbą paropływów pocztowych Lewantu i p. Lacrosse, który był już ministrem marynarki za Rzeczypospolitéj.

Wymieniliśmy smutne przypadki, których ofiarami są znakomitości naszéj marynarki, ale nagłe przejście z zimna do upałów, porywa także nie mało ofiar. Śmiertelność znacznie się wzmogła, ataki krwi i pomięszania zmysłów są częste; pewien zacny członek rady stanu p. Baudet, utracił dziewiętnasto-letnią córkę, skutkiem uderzenia apoplexji, co jest w takim wieku rzadkim wypadkiem.

— Mówią o niejakim ruchu nominacji i poruszeń między audytorami i referendarzami w radzie stanu. Słychać także o różnych zmianach w prefekturach i podprefekturach.

— Zauważano dziś w *Monitorze* pewien rodzaj małego *Coup d'Etat* wykonanego przez pana ministra oświecenia publicznego, w skutku dekretu Cesarskiego stanowiącego, że liczba członków akademji nauk moralnych, nie ma przechodzić czterdziestu. Pan Fortoul korzystając z téj sposobności, odjął temu instytutowi nominację części jego urzędników. Dekret ten sprawił w instytucie głębokie wrażenie. Zapewniają, że władza przygotowuje inne jeszcze środki niemniéj ważne w przedmiocie czterech akademji, a mianowicie akademji francuzkiéj, którą oskarżają o systematyczną opozycję.

— Proces ochmistrzyni pani Doudet, przypada we wtorek w apelacji. Mówią o ważnych zatargach między p. Berryer i ministerjum publicznem, w przedmiocie zakomunikowania pewnych dokumentów. Mówią także o memorjale zredagowanym w interesie obrony i zakomunikowanym samym tylko sędziom i adwokatom.

— Rząd marokański dał zupełne zadość uczynienie naszemu rządowi, przez wykonanie wyroku śmierci na mordercy pana Paul Rey, ale potrzeba było na to zagrozić zupełnem zerwaniem stosunków przyjacielskich między Francją i sułtanem marokańskiem. Cała dyplomacja i ciało konsularne europejskie rezydujące w Tanger, złożyło sprawującemu interesa Francji, powinszowanie z powodu energicznego jego postępowania w téj smutnéj sprawie.

— Zarząd tymczasowy ministerstwa marynarki powierzony został panu Abatucci ministrowi sprawiedliwości, ale to już od samego początku słabości pana Ducos.

— Pan Thiers ukończył wielkie swoje dzieło: *Historja Konsulatu i Cesarstwa*, oddał on już wydawcom rękopism ostatnich czterech tomów tego dzieła.

— Mieszkańcy miasta Puy, stolicy departamentu Loary otworzyli składkę, która wynosi już 120,000 frank., a któréj cały rezultat ma być przeznaczony na wzniesienie na jednym z szczytów góry Corneille, posągu kolosalnego Najświętszéj Marji Panny, który ma być na 16ście metrów wysoki. (*Indep. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 14 Kwietnia. W salonach politycznych mówią znowu o przedłużeniu posiedzeń kortezów aż do 1go października.

— Między środkami jakich malkontenci pragnący zawichrzeń, używali dla wywierania wpływu na deputowanych, wymienić należy między innemi przesyłanie im bezimiennych listów, w których im grożono śmiercią jeśliby odważyli się głosować za projektem prawa o politycznych atrybucjach gwardji narodowéj.

— Według listów z Saragossy, osadzono tam 17 osób w więzieniu, ponieważ one wzbraniały się przypadającą na nich część przymusowéj pożyczki 500,000 realów przez municypalność naznaczonéj zapłacić.

— Spokojność w Madrycie została przywrócona. Puerta del Sol środkowy punkt z którego zwykle wychodzą wszystkie ważniejsze wypadki, przedstawia znowu spokojny i wesoły widok, po usunięciu szyldwachów, patroli i innych poczynionych w ostatnich dniach przygotowań.

— Przez śmierć p. Alonzo, niegdyś ministra sprawiedliwości, zawakowała bardzo intratna posada prezesa najwyższego sądu, która jak mniemają powierzona zostanie panu Luzuriaga teraźniejszemu ministrowi spraw zagranicznych. Również utrzymują, że pan Santa Cruz trwa w postanowieniu usunięcia się z gabinetu; jenerał Infante ma po nim objąć wydział spraw wewnętrznych, a Gonzalez teraźniejszy poseł w Londynie ma objąć wydział spraw zagranicznych po panu Luzuriaga. (*Neue Pr. Zeit.*)

Madryt 18 Kwietnia. Depesza telegraficzna z powyższéj daty donosi, że na posiedzeniu poprzedniego dnia, kortezy ustawodawcze przyjęły ogół projektu prawa w przedmiocie kolei żelaznych hiszpańskich. Na posiedzeniu dnia 18 Izba odrzuciła znowu projekt prawa tyczący się wydzierżawienia dochodów od tytuniu i tabak. Projekt prawa w przedmiocie prawa hypotecznego, został wzięty pod roztrząsanie.

W Madrycie panuje zupełna spokojność. Śledztwo w przedmiocie ostatnich zawichrzeń, niedoprowadzi zapewnie do ważnych rezultatów. (*Indep. Belge*).

T U R C J A.

Korespondent angielski z Bałakławy pisze pod dniem 15tym marca do *Hamburger Corespondent:*

Na którym punkcie ma być wykonany główny atak wojsk sprzymierzonych, to jest wielkim sekretem wiadomym bardzo małéj liczbie osób, jeśli notabene postanowienie w tym względzie zostało już powzięte. Zrazu sądzono, że głównie chodzi o górę Sapun i bastjon Małakowa zajmowany przez Rossjan, ale obecnie zdaje się, że zaczepne kroki więcéj mają się posunąć ku północy. Po posiedzeniu rady wojennéj dnia 12go, na którém znajdował się Omer-pasza, zapowiedziano jeneralne bombardowanie na dzień 14 marca, ale chociaż wszystko było przygotowane na ten cel już dnia poprzedniego, rozporządzenie to zostało jeszcze zmienione, i nateraz bombardują tylko fortyfikacje Aktear aż do wodociągu, jednakże nie bez przerwy, tylko trochę konsekwentniéj niż dawniéj. Ale te fortyfikacje tak bardzo zostały powiększone w ostatnich czasach, że trudnoby ich liczbę podać. Pochyłość zewnętrzna fortecy, jest można powiedzieć naszpikowana reduttami, które razem z głównem oszańcowaniem liczą prawie tyle dział ile ich armje sprzymierzone mają w ogóle na całéj linji. Ztąd wynika, że obleżeni są pod każdym względem wyżsi od oblegających, nie licząc nadto, że ich duch jest wesoły i w pomyślnym pod każdym względem stanie, ponieważ rossjanie obecnie zamiast pojedynczéj racji, otrzymują po półtory porcji. Co do współdziałania floty, nie można na nią liczyć, bo chociażby nawet zdołała bez szkody popłynąć przed niebezpiecznemi bateriami lądowemi i fortami Pawła i Mikołaja, trudno pojąć w jakimby sposobie mogła przedrzeć się przez hermetycznie zamknięte zatopionemi statkami wnijście do portu, bo nie jest wcale prawdopodobném, aby aparaty jakie ma w swoich rękach, dostatecznemi były do wysadzenia w powietrze lub wydobycia na wodę téj podwójnéj linji starych okrętów które zatopione zostały przy wejściu do portu; bardzo prawdopodobném jest zatém, że nasze okręta nie będą mogły nic innego uczynić, jak tylko że nam pożyczą swoich dział, że służyć będą za spokojne miejsce naszym rannym i chorym i że do reszty pozostaną bezczynnym świadkiem bitew. (*Jour. de St. Pet.*)

WIADOMOŚCI Z MORZA BAŁTYCKIEGO.

Piszą z Altenburga 2go kwietnia do *Independance Belge*:

Depeszą telegraficzną doniesiono poprzednio o przybyciu do Elseneur eskadry latającéj angielskiéj pod dowództwem komodora Watson; ale jak się dziś dowiadujemy, rozpuszczenie lodów odbywa się tak powolnie na wodach duńskich, że eskadra będzie przymuszona pozostać tam schroniona w jakim porcie przez niejaki czas jeszcze, nim będzie mogła dostać się na morze Bałtyckie.

Żegluga na Wielkim Bełcie według ostatnich doniesień, już jest prawie zupełnie wolną, ale nie tak ma się rzecz na małym Bełcie, przez który właśnie okręty wojenne będą musiały przepływać z powodu wielkiéj jego głębokości. To przejście dotąd jest jeszcze zamknięte niezmiernemi bryłami lodu.

Tak samo jest dotąd w porcie Kiel.

Oczekując na przybycie flot sprzymierzonych, przedsiębiercy przebiegają codziennie wsie holsztyńskie, skupując wszelkie przedmioty żywności potrzebne do utrzymania załogi. (*Journal de St. Petersbourg.*)

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z Lublina.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY DO KOCKA.

(Ciąg dalszy.)

Pierwszy objaw obudzającego się w nas ducha jest gra uczuć, drugim jego momentem uniesienia poetyczne, a ostatnim poznanie; ludzkość w czasach przed historycznych w kolebce formującego się społeczeństwa, kiedy świat objawiony był dla niéj ciągłém wrażeniem, podzielała wzajemnie swe uczucia przez wykrzykniki, pojedyncze głosy, wszystkim wspólne i zrozumiałe, mowa pierwiastkowa była śpiewem, a w miarę rozszerzających się wyobrażeń, nazwy jakie im nadawano były brane z krainy muzyki, ponieważ uchwycane słuchem. W tym to złotym wieku chociaż już brzmienia złożone jako nazwy więc i głosy śpiewne jako wyrazy uczuć rozdzieliły mowę na ustną i muzykalną, była ona atoli powszechną i zrozumiałą.

wszyscy jednakowo pojmowali, czuli i jednakowo wyrażali swe pojęcia i uczucia; było by tak może do dziś dnia a może i do końca świata, gdyby nie fatalny pomysł wystawienia wieży Babel; przy téj to fabryce jedni tak wysoko się wznieśli i sięgali coraz wyżéj, inni tak zostali nisko przygotowując materjały do dolnéj wielkości swych bliźnich, że na tak rozległym przestworze zapomnieli pokrewieństwa ducha, zaczęli się wzajemnie nie rozumieć, nie czuć. Odtąd datuje się epoka Pawłów i Gawłów; musieli tedy z biedy rozejść się po różnych częściach świata, poformować osobne społeczeństwa, osobne narodowości, osobne mowy tak ustne jak muzykalne, które będąc dotąd u wszystkich wspólne, stały się na przyszłość wspólną potrzebą. Lubo toż samo wyobrażenie o rzeczach ma każdy naród, nadaje im jednakowoż inne nazwisko, które jak filologowie utrzymują nie jest dowolne, ale w swym jądrze ma związek między głosem a rzeczą oznaczoną. Tak samo we wrażeniach, które jednakowo na każdego działają, inaczéj jednak się wyrażają w każdém społeczeństwie; skąd ta różnica pochodzi o ile na nią wpływa klimat, położenie geograficzne, stan moralny i intellektualny społeczeństwa, oraz inne okoliczności, tego ci szanowny redaktorze przed powrotem z Kocka nie będę rozwijał; dość na tém, że dziś mamy tyle osobnych społeczeństw, tyle osobnych języków, tyle osobnych muzyk, tak do siebie nie podobnych, że bez osobnéj nauki zrozumieć się nie możemy.

Życie realne człowieka rozszerzało z każdą chwilą swój zakres, i rozwój jego ciągły rozdzielił bardziéj społeczeństwo na narodowości jak życie uczuciowe, stąd więcéj pozostało osobnych języków uczonych jak muzykalnych, więcéj ludzi rozróżniał interes jak uczucie, dla tego to w Europie, gdzie tyle mamy osobnych języków mowy ustnéj ile narodów, język muzykalny jest tylko jeden dla wszystkich zrozumiały nawet w swych djalektach i prowincjonalizmach. Narody Azji i Afryki oddzielone od nas przestrzenią i oderwane stosunkami rozłączyły się tak mową ustną jak muzykalną, a nadto nie żyjąc między sobą w stosunkach uformowały co naród inny język, inną muzykę; niesłusznie powiedział jeden z najpierwszych badaczy i filologów muzyki, że jak sztuką objawienia wrażeń nie sięga do granic myśli, albowiem każde wrażenie jest nasieniem wyobrażenia, podobnie jak dziecko jest przyszłym młodzieńcem. Utrzymuje on daléj, wrażenia muzyki tak są różnorodne stosownie do wieku, narodu, indywidualności człowieka, że jéj zasady są rozmaite i zmienne stosownie do ludów i epok. Czyż o mowie ustnéj nie możemy tego samego powtórzyć? Czy język angielski podobny w czémkolwiek do polskiego, czy ten sam polski z XIV i XV wieku jest tym samym językiem; czy zasady tylu mów ustnych, sam alfabet łączenia się jego liter, są podobne a nawet łatwo pojęte dla obcych, jak zrozumie chłop polski francuskie *eu, ai, é*? Jak mu się w głowie pomieści łączenie końca wyrazu pojedynczego z początkiem następującego, czy sam skład szykowy wyrazów będzie mu przystępnym, nie przytaczając innych zawikłanych języków, czyż one nie są trudniejsze do pojęcia, jak śpiew indyjski napisany na gammie Hindola dla Europejskiego ucha.

Jeżeli znaki muzykalne są dowolne, to i znaki piśmiennictwa również nie są niewolniczo narzucone, kto ich przyjąć nie chce, i głosy są dowolne, nie mają tak namacalnego związku z uczuciami. Nikt zapewne słysząc o poezjach Byrona, a nie rozumiejąc po angielsku nie żądał aby z głośnego odczytania jego utworów poznać piękność myśli i obrazów tego poety; nikt nie żądał aby niemiec słuchając Marji Malczewskiego odczytanéj z deklamacją, pojął jéj wszystkie piękności, bo każdy przekonany, że między głosem wyrazu, a rzeczą oznaczoną jest ten sam stopień pokrewieństwa, jaki między mną a szachem perskim licząc genealogję od Adama i Ewy. Jednakże muzykę inaczéj pojąć chciano, nie jeden nie mający wyobrażenia o mowie muzykalnéj Indjan, Arabów, Japończyków, chciał pojąć ich utwory i przyswoić Europie, chciał ich nawzajem poznajomić z Europejskiemi arcydziełami, które dla nich były tém samém, co dla Niemców niewytłumaczona Marja Malczewskiego, jak usprawiedliwia ich Donkiszotowsko-naukowe wyprawy, jeżeli nie z tego stanowiska, że między mową muzykalną i uczuciami jest jeżeli nie tożsamość to przynajmniéj bardzo bliskie pokrewieństwo.

Kiedy Napoleon wyprawił się do Egiptu, p. Villoteau członek opery, udał się za nim celem poznania muzyki narodów tam zamieszkałych. Przybywszy do Kairu, przywołuje jednego z pierwszych arabskich artystów i pedagogów; a trzeba wiedzieć, że arabski pedagog podobnie jak w Europie tém popłatniejszy im więcéj umie sztuk wygrywać, bo uczeń ma przynajmniéj perspektywę, że choć nic nie będzie umiał, przynajmniéj się dużo nasłucha, a następnie będzie się mógł chwalić, że był uczniem wielkiego człowieka, choćby go tenże miał wykierować na wielkiego osła... Ale wracajmy do p. Villoteau.

Arab artysta uproszony, zaczyna francuzowi śpiewać, ten notuje sobie jego śpiew jak najrzetelniéj; po skończonéj pracy, francuz śpiewa to co napisał, ale go Arab zatrzymuje przy pierwszych tonach, upewniając, że połączenie okropne, a więc p. Villoteau prosi Araba aby mu powtórzył. Arab śpiewa, ale go francuz zatrzymuje przy samém zaczęciu, upewniając, że fatalnie, zaczynają po drugi i trzeci raz z tymże samym skutkiem, aż pan Villoteau wpada na pomysł, prosi Araba o pokazanie instrumentu *Eoud* zwanego, probuje na podziałki i przekonywa się, że ta jest zupełnie inna od Europejskiéj. że dopóki niepozna abecadła, sylabizowania, czytania i początków przynajmniéj grammatykalnych muzyki arabskiéj, dopóty jéj nie zrozumie. W podobném zupełnie byłby położeniu każdy znający tylko język polski, gdyby chciał francuzowi czytać po francusku, za każdym wyrazem kaleczył by mu uszy, lub gdyby np. zaczął deklamować z Zaleskiego.

Święć się święć się wieku młody.

Jezuita Amiot, który się udał do Chin, celem rozszerzenia Chrystjanizmu, chciał zarazem zaszczepić w Królestwie Niebieskiem smak do Europejskiéj muzyki. Wygrywa im tedy to na klawikorcie, to na flecie, najpiękniejsze kawałki z różnych oper, ale światli słuchacze mieli jakieś miny znudzone, i słuchać w końcu nie chcieli, upewniając, że w ich muzyce głosy idą z ucha prosto do serca, że można ją zrozumieć i uczuć; ta zaś, którą szanowny Jezuita wygrywa, jest bez sensu. Chciał gwałtem p. Amiot naprawić smak Chińczyków do naszych sonat i madrygałów. Chińczycy nawzajem chcieli go rozmiłować w swych melodjach, ale obydwom się nie udało, bo jednego gamma była od Sasa, drugiego od lasa, każdy więc został w przekonaniu o swéj wyższości. (*d. n.*)

LISTY Z DOMKU ZA MIASTEM.

VI.

SŁÓWKO O KREDYCIE.

Kontrakty w Dubnie i Kijowie, nadające corocznie niejaki ruch naszym okolicznym prowincjom, już od kilku tygodni przeszły. Niebyłem ich uczestnikiem, nie mam więc do zanotowania żadnego obrazku. Chociaż zresztą pp. Drzewiecki, Groza i Fisch tak już wszechstronnie oznaczyli ogólny charakter tych zebrań i oddzielne typy, że na długo przedmiot ten można uważać za wyczerpany. Chcę tu tylko zatrzymać uwagę na jednym fakcie, stwierdzonym przez wszystkich tegorocznych kontraktowiczów: że w Dubnie i w Kijowie mniéj niż kiedykolwiek było w obiegu gotówki i że kredyt prywatny upadł także bardziéj niż kiedykolwiek.

Wprawdzie jedno i drugie przestało już być nowością, i od lat kilku coraz staje się prawdziwszą dowcipna anegdota pewnego humorysty-utracjusza: »Że na kontraktach teraz gotówka i kredyt pokazują się za biletami.« Nie jest to jednakże skutkiem żadnéj ogólnéj katastrofy, a tém bardziéj nieurodzaju. Bo zaledwie niektóre wołyńskie powiaty, pograniczne królestwu, od lat dwóch ulegają nieurodzajowi. Inne zaś strony naszych okolic nie mogą skarzyć się na niepłodność gleby; i cyfra dochodów, z majątków dobrze urządzonych, jeżeli weźmiemy w przecięciu ostatnich lat dwudziestu, znacznie się podniosła. Musiało to być koniecznem następstwem nakładów i starań samych właścicieli. Określone przed kilku laty wyraźniéj włościańskie powinności, ograniczyły tylko cząstkowe nadużycia, ale nie stanęły wcale na zawadzie dobrze zrozumianemu gospodarskiemu przedsiębierstwu. Skasowane tak zwane *daremszczyzny*, z kur, jaj, miodu, a nawet orzechów, grzybów i t. p., przedostatni nieszczęsny zabytek średniowiecznego wszechwładztwa senjorów, śmiesznie byłoby zaliczać do rubryki finansowego deficytu. A zniknienie żydów z aręd i z wiosek błogie wydało skutki. Słowem, upowszechniające się cząstkowe bankructwa majątkowe, nie są skutkiem zewnętrznych okoliczności, a tylko nieumiejętności korzystania z nich, albo osobistego niedbalstwa i niedołęstwa.

Jednakże podobne nadużycia dobréj wiary, odstraszyły swoim odgłosem kapitalistów i zgubnie wpłynęły na kredyt ogólny — ze szkodą innych, którzy na niewiarę wcale niezasłużyli. Każdy woli poprzestać na mniejszym procencie rządowych banków, niżeli oddać grosz swój w prywatne ręce, i mieć już zawieszony nad sobą niechybny proces. Bo u nas debitor staje się zwykle najzacietszym wrogiem kredytora, sprawdzając ową starą przypowiastkę:

Nie pożyczaj — zły obyczaj
Nieoddają — jeszcze łają.

Jakoż zamiast opłaty procentów, albo wejścia w otwarte układy, w razie niemożności, najmuje się jaki sądowy kręciciel, żeby co najdłużéj odwlekać wypłat, albo umęczyć kredytora do tego stopnia, żeby mu ze swojéj należności nietylko procenta, ale i część albo połowę kapitału odstąpił. Nie wzdrygają się zasłaniać jakiemś dożywociem, czy ewikcyjną sumą matki czy babki, o czem nie było wzmianki przy wydawaniu skryptów. Nie wahają się składać nieukończonym działem fortuny z współ-sukcesorami, i wymyślać tysiące podobnych przyczyn, czasem prawnych na oko ale nieprawych, częściéj nietylko nieprawych i nieprawnych, ale nie mających żadnego sensu. Biedny kredytor z dłużnikiem musi formalnie grać w łapanego, i ten ostatni umyka ze swawolą dziecięcia, jakby sprawa dobréj wiary była pustą igraszką. Boleśnie tylko że częstokroć widzowie przyklaskują téj scenie....

Co bądź trudno nie przyznać, że ci panowie albo nie byli przy zdrowych zmysłach wydając obligi, albo rzucali je kredytorom licząc na obmyślane wprzód wykręty.

Powtarzam jednak że są to cząstkowe nadużycia, nie przynoszące zakału ogółowi. Przeciwnie, w sumieniu, w przekonaniu większości, jest pewien rodzaj odrazy do wszelkich zastrzeżeń, mogących dawać pozór niewiary ze strony kapitalisty. Byłem niejednokrotnie naocznym świadkiem, że zapotrzebowanie aktowego skryptu wywoływało słuszną obrazę w osobach potrzebujących czasowego kredytu. Inni woleli przedać produkta po niższych cenach, byle nie profanować siebie cyrografami, służącemi tylko za uzdę, dla ludzi niezaszczyconych opinją publiczną, albo przynajmniéj sąsiedzką. Ale w każdym podobnym razie potrzebowano kredytu z rozumem, w jakiejś widocznéj i konieczném potrzebie.

Cukrowarstwo, które stanęło niby u nas obok dawniejszych spekulacji, służąc dla ludzi prawych i przedsiębierczych za środek do korzystnego i sumiennego obrotu kapitałów, wpłynęło zarazem niemało na upadek kredytu. Gdy ludzie możni, przy dogodnych zasobach otworzyli rafinerje cukrowe na wielką skalę, gdy inni zastosowując się do niewielkich kapitałów i zaopatrzeni w specjalną znajomość rzeczy, poprzestali na ogniowych warzelniach burakowego piasku, całe tłumy mniemanych przedsiębierców puściły się w ich ślady, bez kapitałów i fachowego przygotowania, znacząc bankructwem krok nierozważny. Ale nie na tem koniec. Zdarza się, że jeżeli przedsiębierca burakowy obok *trat* (a) ma długi wexlowe, wówczas ostatnie poświęca zwykle pierwszym dla podtrzymania kredytu fabryki, zbywając wierzycieli z wexlami tém, że mają drogę prawną, na któréj mogą poszukiwać swojéj należności... Było kiedyś staroszlacheckie przysłowie, wywołane krzywem pojęciem handlu i przemysłu, że lada szołdra może być dobrym człowiekiem *jako człowiek*, ale musiał być oszustem *jako kupiec*. My nieujemy to przestarzałe przysłowie, w sposób równie, a może bardziéj przesądny, chcąc upowszechnić zasadę: że człowiek jako człowiek może zaprzeć się swoich zobowiązań i tylko winien je dotrzymać *jako cukrowar*! (*d. c. n.*)

(a) Traty, są to wexle fabryczne, które każda prawie Fabryka Cukrowa wydaje za kupione na kredyt materjały. Termin wypłaty tych trat jest zwykle roczny, i procent dowolnie umówiony, często ogromny, dochodzący niekiedy do 16, 17 i więcéj na sto. (Przyp. Korresp.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. *Wileń.* Blumer Jan ob. z Janki. — *H. Rzym.* Basińscy Tomasz i Błażéj ob. z Golic. — *H. Lit.* Celiński Andrzéj ob. z Wiśniewa. — *H. Sas.* Dobek Eugenjusz ob. z Leźnicy. — *H. Drezd.* Linda Antoni ob. z Brzyskiéj woli.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bromirski Stanisław ob. do Myszewka, Białecki Jan ob. do Skarzyna, Bzowski Józef ob. do Nieszkowa, Górecki Rom-n ob. do Rydzewa, Jezierski Włady. hrabia do Sobień, Kisielnicki Juljan ob. do Porytego.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w połu. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 9.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 32gi *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego*.

W Drukarni J. Ungera. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 13 [25] Kwietnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.